Nr 39. Kraków, 26 Września 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

### *XIII. Jak człowiek dorabiał się bogactwa.*

Nastala jesień, a z nią dłuższe wieczory. Do gospody chrześciańskiej w Dąbrówce zaglądali ludzie przez ciekawość samą, z początku po kilku, później po kilkunastu, i ci rozpowiadali potem po wsi jakie ciekawe rzeczy wieczorami opowiada tam Janek lub czyta. Opowieści te zaczęły nęcić do gospody coraz więcej ludzi tak, że pod jesień, gdy wieczór zapadł, a lampę jarzącą zapalono w gospodzie, cała już wielka izba napełniała się ludem, wszystkie ławy obsiędzione bywały przez starych i młodych, przez mężczyzn i przez kobiety, które z kądzielami przychodziły i słuchając opowiadania przędły.

Razu jednego, gdy izba cała napełniła się gośćmi, rzecze do nich Janek: „Opowiem wam dzisiaj o tem, jak to ludzie od wieków zaczynali dorabiać się bogactwa:

„Dawniej, póki ludzi na świecie było mniej — choć świat niby cały stał człowiekowi otworem — trudniej było ludziskom żyć niż dzisiaj, i żyli też niclepiej od zwierząt. Gdy w jednem miejscu za ciasno już im było, rozchodzili się dalej w niezajęte jeszcze przez nikogo pustynie. Tu żywili się jagodami dzikiemi, jakie na drodze spotkali, a nocowali na drzewach albo w jaskiniach. Ale i na drzewach i jaskiniach tych spotykali się często ze zwierzętami mocniejszemi od siebie, z któremi w obronie życia walki staczać musieli. W tych walkach wyginąłby był słaby ród człowieczy z kretesem, gdyby w rozumie swoim nie był szukał ratunku. Więc poznał człowiek, że nie mając kłów ani pazurów takich jak niedzwiedź lub ryś, musi wymyśleć sobie broń, któraby siłę jego zwiększyła. Pierwszą bronią taką była pewnie gałęź mocna w lesie wyłamana, potem kamień ostry znaleziony przypadkiem. Potem, gdy trudno było znaleźć często kamień podobny, nauczył się człowiek sam go sobie zaostrzać, szlifując kamień o kamień. Krzemieniem takim w rozszczepaną gałęź wsadzonym, mógł już łeb zwierzęciu dzikiemu roztrzaskać — a mógł i drzewo do użytku strugać i łupać. Trąc kiedyś długo drzewo twarde o miękkie, spostrzegł dym, potem ogień buchnął mu nagle.. Pierwszy człowiek, któremu się to wydarzyło, przestraszył się pewnie sam mocno. Ale gdy się nad tem zastanowił i rozmyślił, zaczął ognia tego używać do różnych posług dla siebie: więc odstraszał nim w lesie zwierzęta drapieżne od miejsca swego noclegu, i sam się przy ogniu tym grzał i mięso zwierząt ubitych piekł. Nie mając od natury na ciele kudłów, któreby go od zimna i słoty chroniły, wpadł człowiek na myśl odziewania się ciepłą skórą zwierząt zabitych, których mięsem teraz się żywił. Nie znając innego pożywienia nad jagody leśne i zwierzynę ubitą, za nią uganiając i z miejsca na miejsce się ciągle przenosząc — nie pomyślał człowiek jeszcze o budowaniu sobie stałych mieszkań, któreby go przykuwały do miejsca. Tak, na pół dziko żyjących ludów, było dawniej na świecie dużo, a i dziś jeszcze podobne ludy spotykają marynarze na wyspach.

„Ale im człowiek przemyślniejszym się stawał, im broń lepszą wymyślał i im więcej w użyciu jej się wprawiał,— tem częściej udawało mu się zabijać. Ludzi przybywało na ziemi, a zwierzyny ubywało coraz. Z głodu zaczęli ludzie jedni na drugich napadać, odbierać sobie upolowaną zwierzynę, a nawet w braku zwierzyny jedni drugich pożerać. Więc po rozum do głowy. Obrachowali przemyślni ludzie, że jak ciągle tylko polować będą, a innej gospodarki jakiej nie obmyślą — to pożywienia im w końcu zabraknie.

„Więc co mądrzejsi zaczęli łapać młode zwierzęta łagodniejszej natury, przyswajać je i pod opieką swoją hodować. Tak dały się najprzód przyswoić owce, które dawały człowiekowi i mleko i mięso i kożuch. Później obłaskawił bydło rogate, które oprócz mięsa i mleka,

dało mu skóry wielkie do budowania namiotów. Mając już trzody, wychodzili ludzie z niemi z lasów, szukali łąk i pastwisk bujnych nad rzekami i mogli już dłużej trochę na jednem miejscu popasać. Ale także nie bardzo długo — bo gdy trawę bydło wyjadło, trzeba było wynosić się dalej i namioty z sobą zabierać. Wtedy poznał człowiek, że zdałyby mu się i takie zwierzęta, któreby mu ciężary nosić pomogły — i przyswoił sobie pomału osły, wielbłądy i konie.

„Nie wszyscy ludzie przecież przyszli równocześnie na myśl, żeby dołożyć starania i przyswajać sobie pożyteczne zwierzęta. Jedni już nowe życie pasterskie rozpoczynali, gdy drudzy jeszcze w myślistwie dawnem szczęścia szukać woleli. Kiedy zaś szczęście im nie dopisało, a głód dokuczać zaczął, to napadali na spokojnych pasterzy, staraniem ich wyhodowane trzody im kradli, a nierzadko i broniących swojej własności zabili. Tak, że czas długi jeszcze pasterze przed myśliwcami w odległe stepy uciekać i kryć się z trzodami swojemi musieli — a dla obrony mienia swojego w większe łączyli się hordy.

„Pasterze owi, pilnując trzód swych i przez czas dłuższy na jednem zatrzymując się miejscu, miewali czasu dużo do rozmyślania nad sobą. Więc i co do bezpieczeństwa i co do wygody własnej, wymyślili znowu niejedno, czego dawniej w stanie myśliwskim nie znali. Rozmyślając, nauczyli się z kości lub z drzewa robić iglice, a z jelit baranich sznurki i już mieli czem wiązać sobie namioty i zeszywać kożuchy ze skór. Patrząc po niebie, nauczyli się gwiazdy poznawać i podług nich kierować się w nocnych swoich wędrówkach. Psa, którego już i myśliwiec do polowania przyswoił, oni teraz nauczyli bronić trzody od napaści zwierząt dzikich i ludzi.

„I lepiej już zaczęło być ludziskom na świecie: Głodu nie było, bo z licznych trzód zawsze można było coś zabić. Zimno nie dokuczało, bo szyte kożuchy zabezpieczały od mrozu. Słota nie nękała, bo namioty ze skór zasłaniały od niej skutecznie. Rozboju nie bali się też, bo gromadami wielkiemi chodzili... Życie więc było już znośniejsze niż dawniej i spokojniejsze i wygodniejsze o wiele.

„Ale cóż! Trwać tak wieki nie mogło. Bo gdy dla obrony od napaści łączyło się pasterzy wielu z trzodami swemi w gromady, zaczęło coraz więcej paszy brakować dla tych trzód. W lecie pół biedy jeszcze: co tydzień posuwano się z namiotami na stepie dalej, i jakoś przeżywiało się bydło — ale w zimie, gdy z pod śniegu wygrzebywać przyszło suchą trawę lub mech, zdechało z głodu biedactwa wiele... Trzebaby temu jakoś zaradzić, rozmyślali pasterze — i nauczyli się w lecie trawę żynać, na siano suszyć i przechowywać na zimę. Bieda już tylko była w tem, że postawiwszy stogi na stepie, a sami dalej idąc, bez opieki żadnej zostawiać je musieli. I zdarzało się nieraz, że odszedłszy daleko, po pół roku w zimie trafić do nich nie mogli, albo znalazłszy miejsce, stogów na niem nie znajdywali, bo im je inni pasterze zabrali... Z czasem znalazła się rada i na to.

„Mając przy pasterskiem zatrudnieniu swojem czasu wiele i na rozmyślanie i na przypatrywanie się dziełom Boskim w naturze — zauważyli i to także, że gdzie

# Pan Grzegórz.

Opowiadanie podróżnego Węgra.

(Ciąg dalszy).

Wypadło wkrótce, że stary pan Grzegórz na dłuższy czas wyjechał; poznałem to po tem, że charty bito w kuchni i te skowyczeniem swojem napełniały podwórze, czegoby się nie poważono robić, gdyby stary pan Grzegórz był blisko.

Przekonawszy się o tem, udałem się do lasu, nazbierałem pełny koszyk grzybów i poszedłem do sąsiadów. Śmiało przeszedłem podwórze i izbę czeladnią i otworzyłem do pokoju; ale ledwie zdążyłem jedną wstąpić doń nogą, aż tu przyskoczy pani Małgorzata, a trzasnąwszy drzwiami tak mi przycięła nogę, że druga noga została za drzwiami, a ona z nieopisaną złością na mnie krzyczy:

— Idź precz! idź precz! nie wchodź tu!

— Ale moja miła Imość, ja przyniosłem trochę grzybów (wiedziałem, że je bardzo lubi).

— A — tak, przyniosłeś grzyby? — no to co innego, mówi i popuściła drzwi — pójdźcie, pójdźcie.

Wszedłem zatem.

— Ej to ty jesteś nie najgorszy chłopiec! usiądź sobie. No jakże, czy chodzisz jeszcze do szkoły?

— Nie — już skończyłem.

— Skończyłeś już! — a to dobrze — a czemże zostałeś?

— Doktorem od oczów.

— To jest optykiem? zapytała pani Małgorzata i odwróciła się po coś.

— Tak jest.

Esterka przysunęła się do mnie.

— Ty tylko żartujesz panie Piotrze? — zapytała.

— Zełgałem — godność doktora nie spada z nieba.

— Dlaczegóż to skłamałeś?

— Dlatego, żebyś dziś wieczór podała mi przez płot okulary pani Małgorzaty, chcę je naprawić.

jesienią ziarnko trawy upadnie, a deszcz je w ziemię wklepie: tam na wiosnę z tego ziarnka źdźbło wyrasta i kłos z podobnemiż ziarnkami. A że już nieraz co grubsze ziarna traw jeść próbowali i przekonali się, że pożywne i smaczne — więc to zachęciło ich do próbowania, czyby pomagając naturze, więcej tych dobrych ziarn mączystych rozmnożyć się nie dało? Więc robili tak, jak to przyroda sama robi: Wytrząsali ziarnka dojrzałe na ziemię i wklepywali je w nią. Gdy ziemia była twarda, że się wklepać nie dało, to kijem albo kością ostrą poruszyli ziemię, spulchnili. Miejsce to zapamiętali sobie pasterze, ogrodzili i poszli dalej z trzodami. Ale jakaż była ich radość, kiedy na to samo miejsce wróciwszy, znaleźli z każdego posadzonego ziarna wyrośnięty krzak o kilku lub kilkunastu kłosach, a w każdym kłosie po kilkadziesiąt ziarn!... Zrobiwszy to doświadczenie raz i drugi, częściej i coraz więcej zasiewać zaczęli, zawsze do tego trawy o najgrubszem i najmączystszem ziarnie wybierając. Tak zaczęła się na świecie uprawa najpierw jęczmienia, potem pszenicy, żyta i owsa. Z biegiem lat robili ludzie dalej doświadczenia różne. Doszli, że im lepiej ziemię przed siewem się spulchni, tem większe i obfitsze rodzą się na niej kłosy. Doszli, że większy urodzaj bywa na miejscu stratowanem i zanieczyszczonem przez bydło. Doszli, że jedne gatunki zbóż siać należy z jesieni, a drugim sprzyja siew wiosniany. Doszli, że więcej urodzi się zboża, gdy inne trawy i chwasty między niem się wygubi. Doszli nareszcie, że siejąc i zbierając ziarno dla siebie, otrzymują zarazem słomy wiele na paszę zimową dla bydła.

Poznali też ludzie dalej, że mając już zapewnioną żywność z uprawianego ziarna i mniej już przeto potrzebując mięsa, mniejszemi odtąd koło domu mogą się obywać trzodami. Więc znowu rozmnożeni rozdzielali się: Jedni, którym dawne próżniacze życie podobało się lepiej, poszli z trzodami swemi szukać pastwiska dalej. Drudzy, którym się życie koczownicze i włóczęga sprzykrzyła, *a których praca nie odstraszała*, woleli z cząstką bydła zostać na miejscu i w pocie czoła dorabiać się chleba.

„Tak wzniósł się człowiek na trzeci cywilizacyi stopień — z pasterza stał się *rolnikiem*“.

*(C. d. n.)*

---

# ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

## V.

## *Częstochowa.*

(Ciąg dalszy).

Wkoło kościoła są różne budowle, pomieszkania klasztorne, szczątki murów, co dawniej cały klasztor wkoło opasywały, broniąc do niego przystępu. Wznosi się tam także pomnik okazały na cześć ks. Kordeckiego, przeora, który silną wiarą i gorącemi modłami wyjednał u Najśw. Maryi Panny cudowne ocalenie Częstochowy od napadu szwedzkiego.

Klasztor ma dwa skarbce kościelne mały i wielki. W małym skarbcu przechowują się same naczynia święte

---

— Ho! ho! przerwała mi pani Małgorzata, oddając koszyk — optyk! lekarz oczów! oj! oj!

— Odchodzę teraz — rzekłem i wziąłem za czapkę.

— Ale zostańcie jeszcze chwilkę, rzekła ta poczciwa dusza, która przed chwilą o mało mnie nie wytrąciła za drzwi.

Wieczorem podane mi przez Esterkę okulary pani Małgorzaty uwolniłem od szkieł powiększających, a zrobiwszy krzemieniem oczka ze szkła zwyczajnego, w to miejsce je wprawiłem — rano zaś Esterka położyła je na zwykłem miejscu.

Około południa wziąłem koszyczek, narwałem w niego prześlicznych wiśni i udałem się z niemi dla wyrobienia sobie przystępu do pani Małgorzaty.

— Dziękujemy! dziękujemy! mówi Imość w liczbie mnogiej, chociaż nikomu z nich nie dała ani jednej, będziemy się starali odsłużyć.

— O! niema za co — odrzekłem skromnie się prostując.

— Ale obawiam się, czy tylko nie są robaczywe. — Małgorzata wsadziwszy na nos swoje okulary, spojrzała przez nie.

Lecz jakby ją co ukąsiło, tak podskoczyła — rozumie się, że nic nie widziała przez okulary. Odsuwała i przysuwała koszyk z wiśniami bliżej do oczów, ale wszystko na nic — porwała książkę, otworzyła ją, patrzała na litery i nic nie mogła przeczytać.

— Nie widzę! zawołała nakoniec z przerażeniem.

— Czy być może!?

— A no, patrz no sam panie Piotrze przez te okulary, czy powiększają one jeszcze?

Zacząłem patrzeć.

— No! a jakże, powiększają i bardzo.

— Nieszczęście! zbliża się mój koniec, nic widzę nic.

— Niech no Imość kochana pozwoli — rzekłem z powagą i obróciwszy jej twarz do światła, patrzyłem uporczywie w jej oczy.

— Na miłość Boga! co się stało z Imości wzrokiem! — Święty Apostole Piotrze! adyć Imość dostaje bielma. Czemuż zawczasu temu Imość nie zapobieży!?

— Bielmo! krzyczy, a położywszy ręce na oczach,

i relikwiarze. Jest tam między innemi ogromna monstrancya ze szczerego złota, ważąca przeszło 20 funtów, a nabijana drogiemi kamieniami. Jest tam relikwiarz z kością św. Kazimierza, krzyżyk z kawałkiem Krzyża Pańskiego. Krzyżyk ten robił własnoręcznie król polski Zygmunt I. Jest tam wiele, wiele kosztowności przeróżnych, choć trudno to wszystko spamiętać.

Wielki skarbiec zbudowany jest nad zakrystyą, a w nim jeszcze większe kosztowności. Są tu trzy sukienki Matki Boskiej do przystrojenia obrazu. Jedna z nich z zielonego aksamitu, cała obszyta brylantami i innemi drogimi kamieniami; druga z fiołkowego aksamitu wysadzana rubinami, a trzecia znowu karmazynowa, perłami i drogiemi kamieniami ozdobiona. Jest tu także mnogość ornatów, a między nimi jeden ze złotej tkaniny, wyszywany perlami. Uszyła go i wyhaftowała własnoręcznie królowa polska Jadwiga, żona króla Władysława Jagiełły. Są tu przeróżne pamiątki po królach polskich, a między niemi monstrancya krzyształowa, wysadzana drogiemi kamieniami. Ofiarował ją na pamiątkę tego, że tu wesele swoje odprawiał, król polski Michał. Są tu kosztowności przeróżne, które król Jan Sobieski zdobył na Turkach pod Wiedniem, gdy poszedł w pomoc cesarzowi austryackiemu i od Turków cesarza uwolnił. Trudno tu zliczyć te wszystkie bogactwa, te przeróżne ofiary królów i panów polskich, co hojne ofiary składali klasztorowi dla uczczenia Najśw. Panny Maryi. Wszystko to przypomina i nabożność i bogactwo i hojność królów naszych i sławnych wojowników. Jest tam w klasztorze pamiętny refektarz, czyli sala jadalna o siedmiu oknach, w której się odbywały gody weselne króla Michała; jest piękna sala z książkami, których tam jest bez liku, inna pozawieszana pięknymi obrazami. Zakonnicy mają też w klasztorze swoją drukarnię, w której się drukują nabożne książki. Dawniej była zbrojownia, ale broń wszelką zabrali z niej Moskale. O! wielki to klasztor, a jak wam powiem jeszcze, że pełno koło niego budowli różnych, jak kuźnie, stajnie, magazyny, mieszkania dla osób świeckich i sług kościelnych, a dziedzińców, a ogrodów dokoła pełno, to możecie sobie pomyśleć, że to wszystko wygląda razem jak miasteczko jakie.

Święte to miejsce dla katolika, a drogie sercu każdego Polaka, bo wiele krwi polskiej przelało się w Częstochowie w obronie wiary i ojczyzny. Gdy w roku 1655 za panowania króla Jana Kazimierza ze wszystkich stron napadli nieprzyjaciele na Polskę, Najświętsza Panna ojczyznę naszą z niedoli wybawiła. Z północy wpadli Szwedzi i Moskale, od wschodu Kozacy zapuszczali się w kraj głęboko, od południa wtargnął siedmiogrodzki książę Rakoczy, a od zachodu Prusak wsie i miasta zajmował. Tylu naraz nieprzyjaciół niepodobna było zwalczyć i pokonać, to też przestrach ogarnął wszystkich i ludzie poddawali się nieprzyjaciołom, by chociaż życie ocalić.

Nie stracili ducha wodzowie polscy Stefan Czarniecki i książę Jerzy Lubomirski. Walczyli wytrwale, żeby Polskę uwolnić, ale najwięcej do tego przyczyniła się obrona Częstochowy. Król szwedzki, zdobywszy już wszystkie miasta i warownie, postanowił zająć jeszcze i klasztor Częstochowski i na to przeznaczył blisko 10

---

biada mi! biada! Panie Piotrze! miły panie Piotrze, ratuj mnie! jeżeli wierzysz w nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała, ratuj mnie, jeżeli możesz!

— Hm! — zacząłem mówić, przybrawszy twarz jeszcze poważniejszą, czy nie czujesz Imość jakiego lekkiego szczypania, swędzenia w oczach?

— A jakże! czuję!

— A w nocy nie przebudza się Imość?

— A jakże, każdej nocy.

— Ha! to złe znaki — pokaż Imość język — pokazała — jak żyję, nie widziałem języka tak obosiecznie wyostrzonego jak ten. To świadczy o niebezpiecznym stanie oczów, rzecz ta jest bardzo groźna, a gdyby do tego dołączył się nieszczęśliwy przypadek, że człowieka zacznie boleć łokieć: to wtenczas może wywiązać się amaurosis. — Wiedziałem, że ją boli łokieć.

— O! biada mi! mnie boli łokieć — co to jest to amaurosis?

— Jest to stan, z którego przechodzi się w apopleksyę, a ta w mortus.

Nie rozumiała, ale się okropnie przeraziła.

— Przez Boga! miły panie Piotrze! nie dajcie mi oślepnąć — radźcie mi, co mam robić? co mam pić? do czego mam się uciec?

— Tu niema do stracenia ani minuty, musisz się Imość natychmiast położyć w łóżko, siedzieć broń Boże, ja natychmiast lecę po lekarstwa.

Poszedłem do domu — wlałem do jednej flaszeczki trochę mydlin, do drugiej trochę rozmąconej cykoryi, do pierwszej dodałem kilkanaście kropel lewandy, do drugiej różanej wody i udałem się napowrót. Pacyentka leżała już w łóżku.

Posmarowałem jej oczy szczypiącą wodą, zawiązałem je chustką tak, że jej tylko brodę było widać — a powiedziałem jej, że jeżeli się poważy odwiązać bez mego dozwolenia, natychmiast oślepnie.

Ach! już przecie nie widzi!

Posunąłem się na palcach do Esterki, objąłem moją gołąbkę w pół — patrzałem w jej oczy, ona w moje, ona drżała jak liść, a ja paliłem się płomieniem. — Boże odpuść mi, ale takiego szczęścia człowiek dwa razy nie doświadcza na świecie.

tysięcy wojska pod naczelnem dowództwem jenerała Millera.

Było to dnia 1-go listopada 1655 roku, w sam dzień Wszystkich Świętych. Ks. Augustyn Kordecki, przeor OO. Paulinów, siedział wieczorem po nieszporach w swej celi, dumając nad niedolą kraju, gdy wszedł zakonnik z pismami i papierami, które posłańcy do klasztoru przynieśli. Z tych pism dowiedział się ks. przeor, że Szwedzi ciągną ku Częstochowie, aby zdobyć i zrabować kościół. Przeczytawszy papiery zamyślił się głęboko, potem upadł na kolana i modlił się gorąco, nareszcie wstał taki spokojny jakiś, jakby się nie bał nikogo i niczego.

Po klasztorze rozeszła się wieść o tem, iż Szwedzi ciągną w wielkiej sile i strach przejął wszystkich zrazu. Kobiety i lud wiejski i inni schodzili się do przeora i błagali go, by pozwolił poddać się Szwedom z dobrej woli, aby zdobywszy warownię nie mścili się i nie mordowali bezbronnych. Przedstawiali ks. Kordeckiemu, że w klasztorze zaledwie trzystu ludzi zdolnych do wojny, a tu Szwedzi ciągną w 10 tysięcy najlepszego żołnierza. Na to wszystko odpowiadał nieustraszony kapłan: „Najlepszy żołnierz Bóg. Bronić się będziemy i obronimy“.

Taka silna wola nareszcie uspokoiła innych i już nikt nie śmiał odzywać się głośno z jakimkolwiek strachem. Wezwał też ks. przeor zakonników swoich na radę. Przemówił do nich gorąco, zalecił modły i zakończył tem przemówieniem: „Nie oddamy Szwedowi Częstochowy, bo nas tu ochroni Najświętsza Marya Panna“.

Przez tydzień czyniono przygotowania do obrony. Naprawiano wały, czyszczono i ostrzono broń wszelką, kobiety skubały szarpie dla takich, coby ranni być mogli. Znoszono wielkie kamienie i kłody drzewa na wały, aby z nich rzucać te ciężary na nieprzyjaciela; zatoczono armatki na mury, a wszystkich zachęcał nieustraszony ks. Kordecki. Pomocni byli we wszystkiem i całą obroną kierowali panowie: Stefan Zamojski i Piotr Czarniecki, krewniak owego Stefana Czarnieckiego, co to się uganiał za Szwedami i z ks. Jerzym Lubomirskim bił napastników.

W tydzień potem d. 8 listopada wielkie było nabożeństwo w kościele Częstochowskim. Wszystko, co żyło w warownym klasztorze, cisnęło się do ołtarzy Pańskich i cudownego obrazu Najśw. Panienki, bo tylko w Bogu i w opiece Bogarodzicy pokładali nadzieję ocalenia. Ks. Kordecki wszedł na ambonę i gorącem słowem przemawiał do wiernych, krzepiąc ducha, dodając odwagi przykładami z Pisma św., jak to Dawid zabił Goliata, jak to Hebrejczycy pobili Filistynów, chociaż ich moc była wielka. „Bóg z nami — wołał — i Najświętsza Marya Panna! Służmy wiernie ojczyźnie, brońmy wiary świętej, a Bóg nas nie opuści i Bogarodzica osłoni“.

Po Mszy św. nastąpiły suplikacye, potem wziął kapłan Przenajświętszy Sakrament i wyszedł na czele procesyi. Śród bicia wszystkich dzwonów i uroczystego śpiewu pobożnych szła procesya wkoło klasztoru, koło murów obronnych, a ile razy nadeszli nad armaty albo nad stosy kul i przygotowaną broń, święcił ks. Kordecki to wszystko, boć to miało służyć do obrony wiary, ojczyzny i bezbronnych starców, kalek, dzieci i kobiet.

---

— Esterko! zawołała czarownica z zawiązanemi oczami.

— Proszę być cicho! — odpowiadam — tu niema Esterki.

— A co to tak teraz klasnęło — jak pocałunek?

— Z flaszeczki wylałem resztę lekarstwa.

— A, to z flaszeczki!?

— Tak — ale na Boga Imość nie mów nic, bo łatwo można dostać modrego bielma.

Wtedy sobie pomyślałem, że nie wszystko jeszcze dobrze, bo ma jeszcze uszy, a trzeba to jakoś temu zaradzić. Poszedłem więc do niej i mówiłem:

— Wiadomo to jest z anatomii, że człowiek na to ma nos i uszy, aby niemi jak n. p.: oknami na strychu, ciągle dostawało się świeże powietrze oczom. W takich jednakże razach, kiedy oczy są zapalone, robi się niebezpiecznie, gdy dwoma temi oknami wchodzi za wiele powietrza i powiększa zapalenie. Podług rady sławnego doktora Smilax w takich przypadkach trzeba szczelnie zatkać jedno z tych dwóch okien, albo nos albo uszy, aby nie nastał przewiew główny. Tak tedy niech raczy Imość sama wybrać, co będzie jej dogodniej, czy mieć zatkany nos czy uszy?

Każdy inny byłby niezawodnie kazał sobie zatkać uszy, inaczej jednak postąpiła pani Małgorzata — rad nie rad musiałem jej zaszpuntować dobrze nozdrza, poprawić zawiązkę oczów i na tem poprzestać.

Tym sposobem upłynęło kilka dni, które mi się zdały jedną chwilą. Pani Małgorzata ciągle leżała w łóżku milcząc z zawiązanemi oczami. Pierwszy raz w swojem życiu dała drugim pokój, bojąc się o wzrok.

Jakże ta Esterka była piękna i dobra, jak byliśmy szczęśliwi — zapomnieliśmy o wszystkiem, tak jakby to trwać miało wieki. Człowiek, który kocha, nie wiele zastanawia się.

Jednego dnia, było to już późnym wieczorem, a ja jeszcze pilnowałem mojej pacyentki — ogień przygasł — pacyentka drzymała — godziny upływały, a my z Esterką, trzymając się za ręce, cicho szeptali. Noc była ciemna. Usłyszałem raptem, że ktoś zastukał do wrót, ale na to nie zwracałem uwagi, siedziałem przy mojej dziewczynie na jednej ławeczce, czułem bicie jej

Jeszcze nie skończyło się nabożeństwo, jeszcze procesya śpiewała: „Święty Boże, Święty mocny!“—gdy od strony Częstochówki pokazali się Szwedzi.

Dla przestraszenia zakonników uderzyli Szwedzi w kotły i trąby i hałas czynili wielki, a potem rozbili obozy wokoło klasztoru i wysłali posłów do ks. Kordeckiego z wezwaniem, aby oddał królowi szwedzkiemu warownię i klasztor po dobremu, bo jeżeli tego nie uczyni, wszystko Szwedzi zburzą armatami, że kamień na kamieniu nie zostanie i ludzi wymordują. Ks. Kordecki odpowiedział, że klasztoru nie odda, bo przy klasztorze jest kościół, a w kościele Najświętsza Panienka, zaś jako Polak musi być wierny królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi, bo ta twierdza do króla polskiego a nie do Szweda należy.

Naczelnym jenerałem nad Szwedami był Miller, a przy nim było jeszcze kilku innych jenerałów, między którymi hrabia Wejhard katolik, gdy wszyscy inni Szwedzi luterskiej byli wiary. Otóż ten hr. Wejhard udawał wielkiego przyjaciela i wciąż posyłał do klasztoru namawiać do poddania, jakby się litował nad zakonnikami i nad ludem, co się tam schronił. Na te wszystkie namowy odpowiadał Kordecki jedno i toż samo, że bronić będzie klasztoru, dopokąd sił i życia stanie.

Zgniewany Miller, widząc iż namowy na nic się nie zdały, kazał po kilku dniach ze wszystkich armat strzelać na klasztor. Padają kule szwedzkie ze wszech stron, ale szkody nic czynią żadnej. Gdy jaka bomba padnie na dachy i zacznie je palić, już wartownicy gaszą ogień, zlewają dachy wodą, zrzucają kule. Najśw Panna broniła swego kościoła widocznie, bo oto jeden granat szwedzki odbił się od murów kościelnych nie wyrządziwszy żadnej szkody, inny odbił się od murów i padł na samych Szwedów, a jeszcze inny padł obok kołyski dziecięcia i zagasł zaraz, a nie pękł wcale. Z Jasnej Góry zaś panowie Czarniecki i Zamojski tak dobrze strzelają z armat, że co kula wyleci, to coś rozbije Szwedom. Kule i ognie rzucone z klasztoru rozbiły część obozu szwedzkiego, a część jego w Częstochówce spaliły całkowicie; wozów z prochem i kulami naniszczyły im wiele. Szwedzi wściekali się ze złości, a nie wierząc w cudowną opiekę Najśw. Panienki, wołać zaczęli, że to „czary“ jakieś, iż trzystu Polaków takich rzeczy dokazuje naprzeciw dziesięciu tysiącom Szwedów. Najbardziej gniewał się sam jenerał Miller, bo to żołnierz i wódz był znakomity i pełno miast i zamków warownych pozdobywał.

— Chyba djabeł broni tego kurnika — wołał rozgniewany — ale muszę go zburzyć, a mnichów wygubić jak muchy.

Jakoż co największe armaty pościągał, a miał nowe, wielkie strasznie, które mu pod Częstochowę od innych jenerałów dowieźli. Z tych okropnych armat jak zaczęli strzelać, to się zdawało, że ziemia popęka, że od samego huku zwali się klasztor. Huk był taki straszny, taki wielki, że gluchli wszyscy i jeden drugiego zrozumieć nie mógł. Niedość tego, jeszcze i kule smolne rzucali Szwedzi, by zapalić dachy. Przestrach był wielki między kobietami i biednym ludem, jeno Kordecki i jego zakonnicy, panowie Zamojski i Czarniecki

---

serca. Raptem coś zaczęło hałasować przy drzwiach od kuchni.

— O Boże! pewno złodzieje! zawołała przestraszona Esterka i przysunęła się do mnie.

Któżby nie był odważny, widząc drżącą w swoich ramionach kochankę? — Powstałem — przycisnąłem ją jeszcze raz do piersi, wycisnąłem pocałunek w każde oczko i zapewniłem ją, żeby się nie bała, bo póki ja jestem i dopóki żyć będę, nie pozwolę, żeby jej kto zrobił jaką krzywdę. Ta moja odwaga udzieliła się i mojej dziewczynie — wzięła świecę, ja uchwyciłem jakąś laskę i tak zbliżyliśmy się do drzwi. Ale gdyśmy drzwi otworzyli, Esterka spojrzała, krzyknęła i wypuściła świecę. Stanąłem zmięszany, drzwi były otwarte, a jakaś czarna postać zbliża się do nas.

— Święta Barbaro! ratuj! mówię cicho do siebie. Kto tu!? zawołałem głośno i podniósłem laskę.

— Kto ty sam jesteś — gromy a piekło! — tysiąc milionów burzy?!

— Ach rety! adyć to sam pan Grzegorz! wołamy co gardła, stojąc jak na rozpalonych węglach. Niedługo się namyślałem, jednym susem wyskoczyłem przez płot za wrota, ale na moje nieszczęście poła od mojej nowej kapoty zawadziła się o kołek, a ja zostałem zawieszony na niej, ledwie końcem palców nogi dotykając ziemi. Drżałem cały jak liść, modliłem się, żeby się utrwała poła jedynej mojej świątecznej sukni — ale niestety wisiałem ciągle. Wtem z przerażeniem ułyszałem, jak pan Grzegorz otwiera drzwi od drogi.

— Boże! ratuj! zawołałem i targnąwszy się całemi siłami, upadłem w pokrzywy, zostawiwszy połę na płocie.

— Poczekaj ty ladaco! ja cię ubiję!

Zerwałem się na równe nogi i podskoczyłem dwa razy na jednem miejscu.

— Poczekaj! woła — ja tobie nogi połamię!

Czy ja głupi czekać, myślę sobie — nie mam ochoty, żebyś mnie zabił, a potem mi nogi połamał — i co sił miałem, uciekałem w pobliskie krzaki.

*(C. d. n.)*



Dokładny wizerunek cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny w klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie.

i dzielna gromadka rycerska śmiało patrzyli na wroga z murów klasztornych.

Kule szwedzkie zaczęły łamać i dziurawić wały i mury. „Kto żyw na mury!“ krzyknął Zamojski, a głos jego powtórzyli wszyscy, poczem i kobiety i starcy biegli niosąc kamienie, ziemię, belki do zabijania dziur w murach i walach. Zamojski posłał po syna wyrostka i rzekł: „Za wiarę i ojczyznę życie dać potrzeba; ucz się patrzeć śmierci w oczy; bądź przy mnie, daj przykład i innym, jak nawet dzieci służyć mogą ojczyźnie“. Za synem przybiegła i matka i bez bojaźni, śmiało stała przy mężu i synu i posługiwała przy armatach jak żołnierz, to znowu nosiła wraz z ludem kamienie.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

# O pielęgnowaniu zdrowia.

Zdrowie jest największym doczesnym darem Boga, bo tylko zdrowy człowiek zdolny jest do pracy i do używania owoców pracy, — chory nie tylko nie zarabia na swoje utrzymanie, ale jest nawet ciężarem dla rodziny lub gminy, które go pielęgnować muszą. Zdrowemu miłem jest życie, cieszy go jego praca, dobytek, urodzaje w polu, cieszy go przyjaźń ludzi, cieszy go cały świat,— choremu zostaje ból, smutek i obawa przed kalectwem lub śmiercią, — co go cieszyło za zdrowia, staje mu się w chorobie obojętnem lub wstrętnem. Zdrowy człowiek przysparza pracą majątku i wzbogaca się,—chory traci zaoszczędzony grosz i zawsze ubożeje.

Skoro zdrowie jest tak cennym darem, to należy starać się o zdrowie, należy je oszczędzać, unikać tego co zdrowie zepsuć może, a robić wszystko to, co zdrowie utrzymuje.

Są tacy, którzy każdą chorobę uważają za dopust i karę Bożą i dlatego nic nie robią, aby się chronić przed chorobą, aby się bronić w chorobie. „Jak Pan Bóg ma dać chorobę i śmierć, to tam nic nie pomoże,“ tak zwykle mówi lud wiejski.

Tak samo też mówicie, gdy was dotyka klęska pożaru, gradu, powodzi, gdy wam ginie dobytek na zarazę, gdy nędza zagląda do waszych drzwi. Wszystkie klęski zganiacie na Pana Boga, jakby Bóg był naszym mściwym wrogiem, a nie najlepszym ojcem.

Nie Pan Bóg winien, że ci się źle dzieje, lecz twoje własne niedbalstwo i nierozum.

Spali ci się dom, mówisz, że to dopust albo kara Boża, a niepomyślisz, że to twoja wina, boś dzieci zostawił w chacie bez dozoru, a nie zamknąłeś zapałek, albo też nieostrożnie rzuciłeś papieros do słomy. Spali ci się stodoła ze zbożem i nie masz na przednowku kawałka chleba dla dzieci, powiadasz, że to dopust Boży. A czemuż nie ubezpieczyłeś budynków i zboża za te kilka reńskich, które wziął od ciebie żyd w karczmie za wódkę lub piwo? Utraci kto w procesie majątek—znowu Pan Bóg tak dopuścił; a czemuż idziesz do pokątnego pisarza, który ci złote góry obiecuje, a nie do uczciwego prawdziwego adwokata, któryby procesu odradził i do zgody namówił? Choruje i umrze ci żona, zaniewidzi dziecko — i wtedy powiesz, że to dopust lub kara Boża, a przecież żonę zabił ci nieuczony cyrulik, a dziecię oślepiły głupie baby wiejskie, rając przeciwne lekarstwa. Czemuż nie wezwałeś uczonego lekarza?

Za grzechy twoje lub twoich ojców sprawiedliwość Boska musi mieć zadośćuczynienie i wymierza ci karę, a tą karą bywa czasem choroba.

Ale człowiek nigdy nie może wiedzieć, która choroba i kiedy jest karą Bożą, bo Pan Bóg nie posyła do grzesznika woźnego z wyrokiem, że ta lub tamta choroba ma być karą i że tę karę cierpliwie odbyć powinien. Skoro tego nie wiesz, a nieskończona dobroć Boga dała ci rozum na to, abyś w każdej potrzebie mógł się ratować sam i skoro otoczyła cię tylu lekarskiemi ziołami i tylu skutecznemi w chorobie kruszcami, to twoim obowiązkiem jest przed każdą chorobą się chronić i w każdej chorobie się ratować.

Według nauki naszego świętego Kościoła ciężki grzech popełnia ten, kto zdrowie i życie lekkomyślnie wystawia na niebezpieczeństwo, kto lekceważy życie i kto zaniedbuje wedle sił ratować siebie i swoją rodzinę w chorobie.

Na wszystko a więc i na zdrowie trzeba zapracować. Pomagaj sobie sam, a wtedy Pan Bóg ci dopomoże i pobłogosławi twojej pracy i usiłowaniom.

Rodzina, która nie dba o zdrowie, wychowa słabe dzieci, ze słabych dzieci urodzą się pokurcza, na nich wygaśnie rodzina, a majątek przejdzie w cudze ręce.

Naród — to rodzina. Naród, który nie stara się o poprawę zdrowia i sił ludności, niknie na siłach, upada i ginie zawojowany przez silniejszy i zdrowszy naród.

Gdzie słabe ciało, tam też słaby duch i słaba wola; ztąd to u podupadających narodów spotkano najwięcej występków i zbrodni.

U nas lud wiejski nie poznał jeszcze korzyści, jakie daje zdrowe i silne ciało, ani nie rozumie jakie straty ponoszą rodziny i kraj cały przez choroby, które po naszych wsiach stałą siedzibę obrały. Obce narody wytykają palcami nieporadność polskiego wieśniaka, który nie dba o swój największy skarb: o zdrowie, a nasz kraj uważają za gniazdo zaraźliwych chorób. I nie mylą się.

Kto miłuje swoją rodzinę i tę naszą piękną ojczyznę, ten postara się oświecić rozum w sprawach zdrowia, a oświeciwszy się, nauczać będzie jeden drugiego,

jak zdrowie pielęgnować, jak się strzedz przed chorobą i jak w chorobie postępować należy.

Wszystkie narody wzięły sobie teraz za hasło: „zdrowe i silne ciało,“ — a więc i nam nie zostawać w tyle.

Ciężka praca, którą zdobywać musicie chleb powszedni, nie pozwala wam czytać wielkich ksiąg o zdrowiu i chorobie; dla tego na wasz pożytek umieszcza się tu krótki zbiór najważniejszych wiadomości, które każdy ojciec i matka znać, a każde dziecię wyuczyć się powinno.

### O powietrzu i oddechaniu.

Bez powietrza człowiek żyć nie może.

Ustami i nosem wciągamy czyste powietrze, które w płucach odświeża krew, a wydechem wydajemy niepotrzebny dla ciała gaz.

Nieczyste powietrze nie odświeża krwi, lecz ją zatruwa; osoba, która oddecha nieświeżem powietrzem, zapada na różne dolegliwości, a jeżeli powietrze bardzo zepsute, jak to bywa w kanałach i starych głębokich studniach, to można tam udusić się.

Czem powietrze bardziej nieczyste, tem słabiej świeci w niem płonąca świeca i lampa. Nim wejdziesz do starej studni, spuść pierwej na spód jej światło, a jeżeli ono zagaśnie lub bardzo słabo świeci, nie wchodź do studni, bo w niej utracisz życie.

W małej i zamkniętej izbie łatwo się psuje powietrze, gdy w niej przebywa kilka osób, a jeszcze bardziej gdy razem z ludźmi przebywają w izbie konie, bydło lub świnie. W takich chatach ludzie są bladzi, często cierpią na osłabienie, ból i zawrót głowy. I chudoba nie dobrze się chowa z ludźmi w tej samej izbie.

W chacie, w której dla braku komina dym rozchodzi się po izbie, będziesz miał zawsze podrażnione dymem oczy i płuca, a małe dzieci każdą słabość ciężko przebywają i częściej umierają niż w izbie, gdzie czyste powietrze i gdzie jest komin.

Prochy i śmieci na sucho zamiatane, także zanieczyszczają powietrze.

Przy kwaszeniu kapusty wydobywa się z niej gaz szkodliwy dla zdrowia ludzkiego.

Aby mieć w izbie czyste powietrze, należy już przy budowaniu chaty starać się, aby izba była obszerna i zaopatrzona kominem.

Zimą i latem przewietrzać izbę przez otwieranie drzwi i okien; bydło, konie i nierogaciznę z izby usunąć do stajni i chlewu, izbę zamiatać dopiero po dobrem skropieniu podłogi, prochy ze sprzętów ścierać wilgotną szmatą, — nie kwasić kapusty w izbie, lecz w sieni albo w komorze.

Szkodzi też twojemu zdrowiu, gdy pierzesz lub suszysz bieliznę w tej izbie, gdzie masz swój nocleg.

Koło chaty należy sadzić owocowe lub inne pożyteczne drzewa. Drzewina odświeża powietrze, zatrzymuje proch z gościńca wiatrem niesiony, chroni chatę od wiatrów i ognia, a dla zmęczonych oczu zieloność drzewa daje miły odpoczynek.

*Dr Julian Barzycki.*

*(C. d. n.).*

---

## Korespondencya „Krakusa“.

**Z pod Białej** we wrześniu 1891 r.

„Dać kurze grzędy,
Chce jej się wszędy.“

Tak mi mawiała ś. p. matka moja, kiedym jej się cisnął do rąk i przeszkadzał przy pracy. Tak i Wy, szanowni Panowie, moglibyście powiedzieć: „wydrukowaliśmy jego opis o „złotem weselu“ ks. dziekana Hałcnowskiego; teraz nam się będzie dalej naprzykrzał swemi pismami“. Ano, róbcie panowie, jak chcecie; wy swoje, ja swoje. Bo to bardzo łechce człowieka po sumieniu, kiedy widzi, że jego słowo wydrukowane. A potem, choćby i nie to, to myślę, że nie zawadzi czasem odezwać się do Was Krakusów z tej tu strony Wisły. Mamy, co prawda, jednego i tego samego arcypasterza, żyjemy w tym samym kraju, pod temi samemi prawami, a przecież jednak inne tu strony i obyczaje, a inne tam u Was. Znam ja Was potrosze, bracia, bo byłem tam za Wisłą, a jakże: i w Krakowie i dalej w świecie, napatrzyłem się na ludzi, a i z niejednego pieca chleb jadłem; a i czytało się z łaski ks. plebana tę piękną książeczkę, co to napisał wierszami Wincenty Pol, a nazwał „Pieśnią o ziemi naszej“. Bardzo mi się spodobała, a choć tam wszystkiego nie zrozumiałem, przecież serce mi rosło, kiedym wspomniał sobie: Miły Boże! jeden naród, jeden lud święty polski, a ileż to różnic; jeden tu w górach, drugi na nizinach, a każdy inaczej się ubiera, inne ma obyczaje, a nawet inną gwarę. Ale jeden lud i jedno ma serce, kiedy chodzi o świętą wiarę; jedno serce, którem obejmuje wszystkich braci. Ot i rozmachało się pióro moje — więc z przeproszeniem panów, nawracam znowu, a Wy wybaczcie staremu gadule. Chciałem tylko doprowadzić do tego, że jako u Was tam w Krakowie i pod Krakowem mieszkają Krakusy, tak my tu zamieszkiwamy inną okolicę. A co wy zacz? spytacie. Dalibóg jestem w wielkim kłopocie, jakby Wam odpowiedzieć. Bo jużcić nie jesteśmy tu Krakusami; nie jesteśmy też Lachami, bo ci mieszkają na Powiślu, między Krakowem a górami; aniśmy też górale, choć tu za Białą z jednej strony ciągną się góry Szląskie, zkąd płynie Wisła, z drugiej galicyjskie. Więc co wy za ludzie spytacie? Tedy mówię, że tu w Białej i w okolicy to mieszanina

ludzi z całego kraju, ze wszystkich stron naokoło; a nie poznasz po ubiorze, bo wszystko przebrane kuso, po miejsku. Więc oczywista między robotnikami znajdziesz Polaków i od Białej, od Żywca, ze Szląska, z pod Willamowic, Kęt, Andrychowa, a nawet z za Wadowic, z pod Suchej i t. d. Ale choć rzadziej, to i Morawiaka czyli Morawca usłyszysz i poznasz po jego wymowie. A między urzędnikami fabrycznymi, to już rzadki jest Polak, prawie sami Niemcy.

Tyle, kochany Krakusie, o ludziach; teraz Ci jeszcze muszę opisać kraj, okolicę jak wygląda. Oj bracie miły! jeżeli kochasz Kraków, swoje miasto, to nie życzyłbym ci oglądać Białej. Czlek bo się tu już przyzwyczaił, więc to już tak jak stary wół, który wraca do swego żłobu prościutko. Ale jakem pierwszy raz zobaczył zdaleka Białę i okolicę, tom się prawie przeżegnał. Bo jeno pomyśl bracie Krakusie, co powiem. Ty, gdy rano wstajesz, a wyjdziesz przed obejście Twoje, to mimowoli okiem zwracasz się, a pewnie i sercem, ku wieżom Maryackim, a kiedy słonko promieniami swemi ozloci krzyże kościołów krakowskich i stare wieże zamkowe, tam hen nad Wisłą, albo baniastą wieżę u św. Piotra, wtedy mimowoli cisnie ci się z duszy na usta modlitwa; a niech no zadzwonią liczne dzwony i sygnaturki na Anioł Pański, wtedy błogo Ci się robi w sercu i radbyś zapomniał o tym świecie. A tutaj bracie! jak ujrzysz Białę zdaleka, to jakoby przedpiekle jakie; same kominy wysokie, sterczące ku niebu i zionące czarnym jak smoła dymem, który czasem zawisa nad całem miastem, gdy go wiatry nie przepędzą. A możesz mi wierzyć, kiedy powiem, że choć w Krakowie dużo kościołów i dużo wież, boć pono dlatego Kraków nazwali Rzymem polskim, to przecież *więcej daleko kominów w Białej, aniżeli wież w Krakowie.* A ztąd i powietrze niezdrowe, wieczny zaduch po ulicach, a jeszcze więcej w samych fabrykach. Ale o tem innym razem, jeżeli mnie będziesz chciał słuchać, kochany Krakusie. Bo jak widzisz, bajać lubię i bajki pisać, niby jak oto w tym liście. Aleć myślę, czemu nie mamy się poznajomić wzajemnie i opowiedzieć sobie — kiedy tak blisko siebie mieszkamy. Więc na dziś niech będzie dosyć. To jedno tylko dodać muszę, a to dlatego żebyś mnie, kochany Krakusie, nie rozumiał fałszywie. Jeno dziecko patrzy przed siebie i z tego, co widzi, sądzi; ale człowiek stateczny powinien brać na rozum. Więc prawda, kochany Krakusie, że Biała i Bielsko wyglądają brzydko z temi kominami fabrycznemi, ale bracie miły, trzeba Ci wiedzieć, żeby nie te kominy, toby *tysiące braci Polaczków nie miało zarobku;* a co dopiero tysięcy papierków idzie do kieszeni fabrykantów? Ale na to oni mają rozum. A ja sobie nieraz pomyślałem: co to za mądry naród, a przemyślny. Żeby to tak nasi panowie zakładali fabryki — nie w Krakowie, boby tam zakopciły wszystkie kościoły, ale tak na Podgórzu pod Krakowem, albo tu w Białej na przykład. Teraz prawda, widziałem już tu i owdzie koło Krakowa kominki, ale nie wiem, czy to polskie, czy niemieckie? Ale już muszę urwać, a zostawić na drugi raz. (A czy dacie mi jaki kącik w *Krakusie?* bo mam coś na sumieniu, cobym Wam jeszcze wygadał, a tyczy się to „odzienia Krakusowego“.)

*Ten sam — F.*

---

## Wiadomości polityczne.

---

*Rzym.* Papież przyjmował w dniu 19go września 2.000 pielgrzymów, którzy przybyli do wiecznego miasta z powodu jubileuszu św. Alojzego Gonzagi. Ojciec św. miał do nich półgodzinną mowę w języku francuskim, w której wskazywał im, w jaki sposób mają starać się o polepszenie bytu robotników. We dwa dni później t. j. 21 września celebrował Papież w kościele św. Piotra cichą Mszę, na której było 1.800 robotników, oraz wielu Rzymian. Z rozwiniętemi chorągwiami weszli pielgrzymi do świątyni. Ojciec św. udzielił podniesionym głosem obecnym błogosławieństwa, poczem udali się do swego domu wśród nieustających okrzyków.

*Austrya.* Dnia 18, 19 i 20 b. m. odbyły się wspólne konferencye ministrów. Na wydatki wojskowe zażądał minister wojny jenerał Bauer 19 milionów złr. więcej, niż pierwotnie obliczono. Podobno uchwalono na konferencyi zażądać od Rady państwa tylko 7 milionów złr.

Do armii wystosował Najj. Pan następujące pismo, zwane „dziennym rozkazem“:

„Biorąc corocznie udział w większych ćwiczeniach mojej armii i obu wojsk obrony krajowej, przekonywam się o ciągle postępującej umiejętności wojennej mojej siły zbrojnej. Tegoroczne, dopiero co zakończone manewry, po części na większą niż dotąd przedsięwzięte skalę, dały mi sposobność przekonać się, że moja siła zbrojna wyposażona jest odpowiedniemi do wymagań bieżącej chwili środkami wojennemi, i że w połączonej armii panuje jednolitość wykształcenia wojennego, koleżeństwo i hart wojskowy, co napełnia mnie otuchą i daje wszelką rękojmię spełnienia tego zadania, jakie ma siła zbrojna w pokoju i w chwili niebezpieczeństwa. Mojej przeto armii i moim obu wojskom obrony krajowej, oraz wszystkim dowódcom wyrażam najgorętsze podziękowanie i pełne uznanie“.

*Niemcy.* Cesarz Wilhelm, przebywając w mieście Erfurcie, wypowiedział mowę, którą mocno rozgniewał Francuzów. Mówił on, że właśnie w okolicach Erfurtu na początku wieku bieżącego największe klęski zadał Niemcom *awanturnik korsykański.* Takiej nazwy udzielił Napoleonowi I, temu wielkiemu cesarzowi Francu-

zów, co całą Europę zawojował. Napoleon był synem adwokata z Korsyki, wyspy należącej do Francyi i dlatego nazwał go cesarz Wilhelm awanturnikiem *korsykańskim*. W taki sposób nie zwykli monarchowie mówić o monarchach państw obcych. Dlatego też sądzą, że cesarz Wilhelm miał z góry zamiar obrazić Francuzów i dać im uczuć, że ich przyjaźń z Moskalami mało go obchodzi, że się jej nie obawia. Sami Niemcy zrozumieli, że za ostro się ich cesarz wyraził, ponieważ w urzędowej gazecie, gdzie podaną została mowa cesarska, znajduje się tylko wyrażenie: *zdobywca* korsykański.

Ale cesarz Wilhelm zaraz tę „pigułkę" ocukrował, bo zgodził się, aby na granicy Francyi zniesiono surowe przepisy paszportowe — co Francuzom tak się podobało, że zapomnieli w kilka dni o ubliżeniu pamięci ich cesarza.

*Rosya.* Wskutek głodu tworzą się w południowych guberniach Rosyi bandy rozbójnicze i niema prawie dnia, aby nie spełniono jakiegoś morderstwa w celu rabunku. Tłumy zgłodniałych napadają wioski i rabują. Szczególniej cierpi okolica Elizawetpola, gdzie banda złożona z 50 ludzi napadła chaty i wymordowała kilka rodzin. Ludność jest temi wypadkami wielce zaniepokojona.

Rząd wyznaczył już dla dotkniętych głodem 22 milionów rubli. Ale niektóre dzienniki rosyjskie piszą, że i tak wielka suma nie bardzo wystarczy wobec tego, że ci, co mają rozdzielać pieniądze, większą część ich pewnie dla siebie przywłaszczą; znaną jest bowiem nieuczciwość urzędników rosyjskich, którzy starają się zawsze jak najwięcej obłowić. Dzienniki też domagają się ścisłej kontroli tak przy rozdawaniu pieniędzy, jak i składek zbieranych w naturze t. j. zboża, drzewa i pożywienia.

Minister spraw zagranicznych Giers, który od dłuższego czasu jest bardzo chory, otrzymał dwumiesięczny urlop. Przypuszczają ogólnie, że nie powróci już na swoje stanowisko, i że na jego miejsce ministrem zostanie zamianowany jenerał hr. Szuwałow.

Ciekawą wiadomość przynosi jedno z pism niemieckich. Pisze ono, że w roku 1886 w miesiącu wrześniu odbywały się w Rosyi na półwyspie Krymskim ćwiczenia, które były po prostu próbą zajęcia Konstantynopola i nawet obrano taką miejscowość, która ze względu na swe położenie bardzo jest podobna do położenia Konstantynopola. W zeszłym znowu roku, pisze ten sam dziennik, bardzo znaczna liczba oficerów rosyjskich bawiła w Turcyi i badała najbliższe okolice Konstantynopola. Ci oficerowie byli naturalnie przebrani i mówili, że są zwyczajnymi podróżnikami. Dowiedział się jednak o tem któryś z posłów państw europejskich w Konstantynopolu i zwrócił na to rządowi tureckiemu uwagę — wskutek czego dopiero rząd turecki zmusił oficerów rosyjskich do opuszczenia Turcyi. Toż samo pismo podaje nawet cały plan, w jaki sposób Moskale postanowili, jeżeli się znajdzie sposobność, zabrać Konstantynopol.

*Francya.* W ubiegły czwartek odbył prezydent Rzeczypospolitej Karnot przegląd wojsk, poczem na śniadaniu, danem przez jenerałów, wzniósł toast, którego treść, jakkolwiek nie brzmi zaczepnie, nie jest z drugiej strony wcale uspokajającą.

*Bułgarya.* Dnia 21go września obchodzono nader uroczyście rocznicę połączenia wschodniej Rumelii z Bulgaryą. Do księcia Ferdynanda i do ministrów wysłano liczne telegramy z życzeniami. Domy były przystrojone, wieczorem całe miasto illuminowane. Na uczcie, danej z powodu tej uroczystości, przemawiali wybitniejsi patryoci bulgarscy i wznosili okrzyki: „Niech żyje ojczyzna!"

*Chiny.* W jednym z poprzednich numerów donosił *Krakus* o prześladowaniu chrześcian w Chinach przez tamecznych mieszkańców. W chwili obecnej dowiadujemy się, że mocarstwa europejskie i Stany Zjednoczone północnej Ameryki powiększają w tamtych stronach liczbę okrętów wojennych i mają zamiar wystąpić przeciw Chinom, jeżeli rząd chiński nie uśmierzy rozbójników i nie da odpowiedniego zadośćuczynienia. W sprawie tej panuje zupełna zgodność między mocarstwami europejskiemi.

*Afryka.* Jak wiadomo, Niemcom zachciało się także panować w Afryce. Na tej wielkiej ziemi, jeszcze dotychczas dokładnie nieopisanej, zabierają sobie rozmaite państwa europejskie, jak Anglia, Francya i t. d. różne posiadłości, ażeby wyciągać z nich handlowe korzyści. Niemcy do niedawna nie mieli tam swych kolonij, ale za czasów Bismarka przyszła im myśl, ażeby iść za przykładem Anglików, Francuzów i innych narodowości. Otóż w stronach Zanzibaru zaczęli się osiedlać i wyprawili tam trochę wojska, ażeby bronić swych posiadłości i pomału rozszerzać swe granice. Pierwszym dowódcą wojsk niemieckich był major Wissmann, ale kiedy temu nie bardzo się powodziło, przeto Niemcy wysłali na dowódcę porucznika Żelewskiego, Niemca z polskiem nazwiskiem. Otóż ten Żelewski stoczył bitwę ze Zulusami, plemieniem afrykańskiem, które się już dawniej mocno dało we znaki Anglikom. Ponieśli oni raz nietylko silną porażkę, ale stracili pierwszego ze swych oficerów, którym był Ludwik, syn cesarza francuskiego Napoleona III. Zulusi widać są bardzo bitni, bo obecnie bitwa wypadła także na niekorzyść ich nieprzyjaciół. Niemcy ponieśli ciężkie straty: zabito im 10 oficerów, dużo żołnierzy i wielu murzynów zostających pod ich rozkazami. Trzy armaty i znaczna część broni dostała się w ręce Zulusów. Sam dowódca niemiecki, ów Żelewski, został w bitwie zabitym. Powiadają, że broni Zulusom dostarczyli Portugalczycy, którzy tam

w Afryce także mają kolonie i niechętnie widzą, kiedy inni chcą je zakładać.

*Chili w południowej Ameryce.* Powstańcy w tej rzeczypospolitej po zwycięstwie, o którem już pisaliśmy, zajęli całe państwo i objęli rządy. Były prezydent rzeczypospolitej Balmaceda schronił się w mieście St. Jago. Obecnie donoszą, że nie widząc możności dalszej ucieczki, a wiedząc, że zostanie rozstrzelany, jeżeli go pochwycą, sam sobie życie odebrał.

Ciekawa bardzo wiadomość przychodzi z Chili. Otóż podobno we wojskach powstańców znajdował się były arcyksiążę austryacki Jan Salwator, który porzucił swoją godność i przezwawszy się Janem Orthem, wyjechał do Ameryki. Przed kilku miesiącami doniesiono, że statek, na którym Jan Orth płynął, zaginął zupełnie, a ztąd sądzono, że zatonął ze wszystkimi ludźmi podczas wielkiej burzy, jaka wtenczas na morzu panowała. Tymczasem nadeszłe teraz wiadomości zaprzeczają temu stanowczo. Podobno Jan Orth zmienił nazwę statku, kazał go przemalować, oddalił oficerów i majtków austryackich, co z nim jechali, a to dlatego, ażeby nie wiedziano, gdzie się znajduje. Nie bardzo jednak można wierzyć jeszcze tym pogłoskom, ponieważ są ludzie, którzy rozmaite bajeczki wymyślają, aby tylko coś nowego i niezwykłego powiedzieć.

---

## NOWINY.

— Dnia 21 września wyjechała pielgrzymka polska do Rzymu. Na jej intencyę odprawił tegoż dnia rano Mszę św. JE. ks. Kardynał Książę-Biskup krakowski Dunajewski w kaplicy swego pałacu. Wielu z pielgrzymów przystąpiło do Komunii św. której udzielił im JE. Kardynał. Po Mszy św. odmówili pielgrzymi wraz z JE. Kardynałem modlitwę za Kościół św., za naród i prześladowanych braci, poczem w pięknych i podniosłych słowach przemówił ks. Kardynał do zebranych, błogosławiąc pielgrzymów, którzy wkrótce staną u stóp Tronu Ojca św. Przewodnikiem wycieczki jest ks. prałat Wincenty Smoczyński. Wyjechało z nim osób sto kilkadziesiąt.

— Pisaliśmy już w *Krakusie* o tem, że krakowska kasa oszczędności dała znaczne pieniądze na restauracyę kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w Krakowie. Otóż obecnie rozpoczęto roboty restauracyjne i przekonano się, gdyby jeszcze przez rok lub dwa lata restauracyi nie podjęto, to kaplica prawie zupełnie byłaby zniszczona. Oprócz tej kaplicy, jak wiadomo pragnie JE. ks. Kardynał Dunajewski odrestaurować całą katedrę, która dla Polaków przechowuje najświętsze pamiątki. To też na wiadomość o tym pięknym zamiarze księcia-biskupa krakowskiego zaczynają już wpływać składki ze wszystkich stron Polski i jest nadzieja, że zaraz po zrestaurowaniu kaplicy Zygmuntowskiej, rozpocznie się restauracya całej świątyni.

— W Krosnie wybuchł pożar w domu, w którym się mieściła apteka, a pierwsze piętro zajmowały urzędy c. k. Starostwa. Dzięki przybyciu straży z pobliskich gmin i miasteczek i temu, że wiatru prawie całkiem nie było, oprócz tego domu nic się więcej nie spaliło. Przy gaszeniu pożaru bardzo czynnym był burmistrz Dr August Lewakowski, były poseł do Rady państwa. Podobno zmęczył się i przeraził bardzo i temu przypisują, że w parę dni później umarł nagle ten burmistrz wielce dla miasta zasłużony.

— W Nowym Sączu zawalił się podczas budowy komin fabryki cegielnianej, wysoki już na 30 i kilka metrów. Palec Boży czuwał, że z ludzi pracujących nikt nie stracił życia. Budowę tę prowadzono bez należytego dozoru, chociaż obowiązuje przecież ustawa budownicza.

— W Grodzisku, w Poznańskiem, zostało zawiązane nowe Towarzystwo wstrzemięźliwości. Pierwsze takie towarzystwo założone zostało w Kurniku w roku 1887, które później przeniesiono do Poznania. W roku zeszłym zawiązało się Towarzystwo wstrzemięźliwości „Jutrzenka“, które stara się za pomocą częstych zebrań i przemówień krzewić wstrzemięźliwość. „Jutrzenka“ stara się i o to, ażeby podobne towarzystwa zakładano na prowincyi. Dzięki temu, powstały już towarzystwa wstrzemięźliwości w Swarządzu, Lidzbarku, Krotoszynie, Wierzenicy i w Kostrzynie.

— Okropny wypadek zdarzył się dnia 14go b. m. w Witkowie Górnym powiatu radowieckiego na Bukowinie. Wieczorem włościanin Iwan Burlika wraz z żoną wyszli z domu, pozostawiając śpiące w kołysce 6-tygodniowe dziecię. Na piecu spał kot. Kiedy Burlikowie powrócili, okropny przedstawił im się widok. Na twarzy dziecka siedział kot, odgryzł mu nos i pazurami straszliwe czynił rany. Ratunek niemowlęcia był już niemożliwy, zmarło też w przeciągu godziny.

— Jak lud nasz w Poznańskiem kocha swój język ojczysty, dowodem tego wypadek, jaki zaszedł niedawno temu we wsi Dąbrówce Kościelnej. W tym roku zebrali pątnicy składkę pomiędzy sobą i złożyli ją na ręce ks. proboszcza Nawrockiego, rządcy kościoła tamtejszego, z prośbą o odprawienie Mszy św. celem podziękowania Bogu za przywrócenie przez Prusaków, choć prywatnej tymczasowo nauki języka polskiego w szkole i uproszenie łaski Boskiej, aby nauka ta jak najprędzej na dobre obróconą została.

---

### Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 22 września.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.70 złr., za czerwoną od 10.90 do 11.50 złr., za żółtą od 10.50 do 11.45 złr.; za żyto od 9.80 do 10.65 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 9.— złr.; na paszę od 7.25 do 7.75 złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.